

Grzegorz Roch Bajorek

ZNAJOMY

I INNE
NIEPOKOJĄCE
OPOWIADANIA

ZNAJOMY
I INNE NIEPOKOJĄCE
OPOWIADANIA

Grzegorz Roch Bajorek

ZNAJOMY

I INNE NIEPOKOJĄCE OPOWIADANIA

Wydawnictwo Akcent · Warszawa 2014

[Kup książkę](#)

Redakcja i korekta

Monika Buraczyńska · kropki-kreski.pl

*Projekt typograficzny, skład i łamanie, projekt okładki,
przygotowanie edycji elektronicznej*

Maciej Matejewski · zecerstwo.pl

© Copyright by BC Edukacja sp. z o.o., Warszawa 2014

Wydanie pierwsze

Warszawa 2014

ISBN 978-83-7802-196-4

Wydawnictwo Akcent · BC Edukacja sp. z o.o.

ul. Żurawia 43 lok. 320, 00-680 Warszawa tel. 22 862 17 96

info@bc.edu.pl

www.wydawnictwoakcent.pl

[Kup książkę](#)

ZNAJOMY

1.

Oberwanie chmury zaskoczyło ich po południu na odcinku Torzym – Rzepin w stronę Świecka. Niebo poczerniało, jakby dziecko pomazało kartkę czarną kredką. W ciągu kilku minut na drogę krajową numer dziewięćdziesiąt dwa obsunęła się ściana wody.

Ulewa była tak silna, że w samochodzie przestało działać radio, a wycieraczki nie nadążały z odgarnianiem deszczu. Andrzej automatycznie zablokował szyby i drzwi, włączył długie światła przeciwmgielne oraz zwolnił prędkość. Wtedy to usłyszał.

Na początku myślał, że hałas związany jest z szalejącą na dworze wichurą. Ale stukot dochodził z wewnątrz, coś metodycznie uderzało o spód auta, jakby wielki szczur miotał się w bagażniku.

Korzystając, że na moment znaleźli się w prześwicie i nic nie jechało z naprzeciwka, zjechał

w stronę przeciwnego pasa ruchu i obserwował przez chwilę uważnie zachowanie pojazdu względem środka szosy. Niestety, tył opła znośło w prawo. Widocznie poluzował się drążek poprzeczny albo resor. Albo jeszcze coś innego.

– Matko święta, dlaczego akurat teraz? – pomyślał.

Koło nich przemknął spóźniony japończyk mrugając światłami, trąbiąc i przyskajac spod kół fontannami błota. Widoczność była minimalna, do tego, jak to w listopadzie, na dworze szybko zapadał zmrok. W obawie przed stłuczką Andrzej zwolnił lewy pas, pozwalając się wyprzedzać maruderom. Znowu jechali krawędzią szosy, w ciemnościach, wzdłuż szpaleru drzew. Skóra mu ścierpła, gdy pomyślał, co mogłoby się stać, gdyby wpadli w poślizg przy tej pogodzie.

Spojrzał w lusterko. Ona też zauważyła zmianę w sposobie jazdy, bo poruszyła się nerwowo.

– Jedź wolniej, Jędrus – poprosiła, splatając ręce na wypukłym brzuchu. – Strasznie trzęsie.

Zacisnął palce na kierownicy, aż pobiegały mu kostki.

– Chcesz poprowadzić? – spytał. – Jeśli jesteś na siłach, to proszę, zamieńmy się. Zobaczymy, czy przy tej pogodzie dasz radę ominąć wyboje i garby na dojazdówce lepiej ode mnie.

– To było nie fair! – zaprotestowała. – W moim stanie? Poza tym wiesz, misiu, że nie mam prawa jazdy.

Wiem – pomyślał. – To akurat wiem bardzo dobrze.

Zakasłał.

– Z tyłu w kieszeni marynarki znajdziesz moją komórkę. Weź ją i wyślij matce wiadomość, że będziemy trochę później, na kolację – rekomendował.

Kłamał. Już dawno w myśli obliczył, ile zajęłoby im dotarcie do domu rodziców, i doskonale zdawał sobie sprawę, że jest to niewykonalne. W taką pogodę, przy uszkodzonym zawieszeniu dłuższa podróż równała się samobójstwu. Nawet jazda tylko do Boczowa po relatywnie prostej drodze stawała się w tych okolicznościach ryzykowna. Tak, powinni się zatrzymać. Powinni...

Minęli przejazd kolejowy, potem stację benzynewą. Z każdą minutą Andrzej czuł narastające napięcie, jakby niewidzialna siła skierowała go w tę stronę, a teraz kazała się zatrzymać.

– Powinieneś być, ośle, wybrać inną drogę! – szepnął do siebie. – Przez Ośno Lubuskie albo od strony Cybinki. Każdą, byle nie tę!

Wycieraczki pulsowały regularnie, odganiając cierpliwie natrętne strugi. Serce Andrzeja biło

coraz szybciej, współgrając z odgłosem dochodzącym spod podwozia. Na zewnątrz wiatr monotonnie kołysał przydrożnymi drzewami. Kilka gałęzi wychyliło się pod wpływem silniejszego podmuchu na szosę i prześlizgnęło po przedniej szybie, szorując z chrzęstem o blachę. Jezu! Andrzej w ostatniej chwili opanował panikę, utrzymał auto na swoim pasie i zapobiegł zderzeniu z jadącą z naprzeciwka ciężarówką.

Nie dam rady – pomyślał zrezygnowany. – Przegrałem.

Narzeczona jakby czytała w jego myślach.

– Andrzej... Zatrzymajmy się na trochę. Gorąco mi – poprosiła.

Podkręcił klimatyzację.

– Lepiej?

Uśmiechnęła się wstydliwie. – Nie bardzo. Muszę... muszę skorzystać z toalety – szepnęła. – Wiesz, kobiece sprawy.

Tak naprawdę wytrzymałaby, ale martwiła się o niego. Ścisnęło jej się serce, gdy zobaczyła, jaki jest blady na twarzy. Wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć.

– Widziałam przed chwilą drogowskaz, tu gdzieś powinien być zajazd... – zasugerowała. – Tanie obiady u Marii, czy jakoś tak. Podana też była odległość, nie pamiętam dokładnie, ale na pewno

blisko. Stańmy, proszę... Odświeżymy się. Odpocznijemy chwilkę. A w międzyczasie może przestanie padać. Co, misiu?

Nie odpowiedział. Przejechali jeszcze kilkadziesiąt metrów, aż na wprost od strony pasażera wyrosła – wciśnięta między topole – drutowana kapliczka Matki Boskiej obwieszona kolorowymi żółto-niebieskimi wstążkami. Zaraz po niej zza zakrętu w kierunku na Grodzisk wyłonił się stojący w polu budynek. Miał spadzisty czerwony dach, osadzony mocno jak czapka na głowie kraśna na szarych, świeżo odmalowanych ścianach, z wprawionymi dużymi, brązowymi oknami. Kwadratowy szyld zawieszony nad gankiem tańczył wesoło na wietrze, bijąc po oczach namalowanymi grubą fluorescencyjną farbą skrzyżowanymi sztukami.

Dopiero kiedy zbliżyli się na tyle, że litery na metalowej tablicy stały się możliwe do odczytania, Jędrzek zwolnił, pozwalając, by niemiecki samochód siłą rozpędu ześlizgnął się na brukowany podjazd.

Gdzieś w pobliżu zaszczekał pies. W oknach gospody paliły się światła. Odetchnęła z ulgą, kiedy wyłączył silnik opła i odpiął pasy. Nachyliła się, chcąc go pocałować, i poczuła, że jego koszula jest lepka od potu.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytała z lękiem. Narzeczony oczy miał bowiem szeroko otwarte i dyszał jak ryba wyrzucona na piasek.

Przez kilka długich sekund Andrzej milczał w stojącym samochodzie, przecierając twarz dłońmi, jak człowiek wybudzony z głębokiego snu.

– Nic mi nie jest – mruknął wreszcie. – Chyba to jedzenie mi zaszkodziło.

2.

Pierogi udały się kuchni wyśmienicie. Andrzej skończył jeść, odłożył z brzękiem sztućce i oparł się na krześle, delektując się posiłkiem. Podniebienie wciąż przyjemnie łaskotał mu smak przysmażanej cebulki ze skwarkami. Syty i szczęśliwy znajdował teraz przyjemność w przyglądaniu się Magdalenie. Narzeczona jeszcze nie skończyła swego dania, maczała resztki nadzianej na widelec potrawy w śmieszanie, zbierając ostatki z talerza, tak by nic się nie zmarnowało. Bardzo dobrze. Nawet w takich drobnych gestach odnajdował ślady świadczące o tym, że jego wybranka wychowała się w domu, w którym po południu piło się herbatę i tylko herbatę. Od starannie pomalowanych paznokci po upięte w górę ciemnoblond włosy była damą, a już najbardziej była damą teraz, w blasku świateł, gdy jej

profil z mocno zarysowanym podbródkiem odbijał się pięknie w szybie zajazdu.

Za oknem spadł pierwszy śnieg. Na dworze było ciemno choć oko wykol i mroźno, w jadalni dworku natomiast panowało przyjemne ciepło, błyszczały zapalone lampy i świece ustawione na masywnych stołach. Wrażenie przyjemnej błogości podsyciała sącząca się leniwie z głośników umieszczonych na belkach pod sufitem muzyka. W kominku buzował ogień.

Jeśli tak ma wyglądać najszczęśliwszy dzień mojego życia – pomyślał Andrzej – to nie mam nic przeciwko temu.

Chrząknął głośno i otarł dyskretnie otluszczone palce w skórę, którą wyłożone były siedziska, tak, by partnerka nie widziała. Następnie zerknął w stronę baru, gdzie Marek zajęty był czyszczeniem szklanek. Przywołał barmana gestem. W kieszeni zawczasu miał już przygotowany napiwek.

– Wezmę dwa piwa – zwrócił się do swojej kobiety. – Posiedzimy jeszcze trochę, a potem pójdziemy na górę, dobrze?

Sięgnął pod stół, wymacał pod obrusem krągłe kolano i uszczypnął. Mógł sobie na to pozwolić, oprócz nich i syna gospodyni na sali znajdował się tylko jeden gość i to odwrócony plecami. Magda pisnęła więc tylko i spojrzała na niego z wyrzutem.

Nie lubiła takich zachowań, bardzo nie lubiła. Co tam, przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował. Bierwiona w ogniu zatrzęszczały zazdrośnie. Zapach jej perfum w połączeniu ze słodkim smakiem ust pobudził go. I chociaż Magda bardzo szybko odsunęła się, Andrzej zdążył poczuć, jak krew napływa mu do podbrzusza. Miał ochotę zerwać się, iść z nią prosto do pokoju i kochać całą noc. Z trudem powstrzymał się, by nie zaproponować jej teraz seksu („Zachowuj się!” – pewnie by syknęła, zgorszona jego manierami). Nie potrzebował klótni, więc spojrzał tylko z ociąganiem na zegarek.

– Nie ma jeszcze dziewiątej, skarbk, więc z kwadransik pogadam sobie jeszcze z Markiem – ziewnął. – Równy z niego facet, znamy się kopę lat, więc powinienem. Aha – przypomniał sobie – umówiłem się z właścicielką, panią Martą, że jutro, chociaż doba hotelowa jest do dwunastej, policzy nam po starej znajomości tylko za jedną noc. Dzięki temu bez pośpiechu zjemy śniadanie, a przed południem na odchodnym pokażę ci staw. Bawiłem się nad nim jako szczeniak, goniąc z kijkiem gęsi. Tak było – roześmiał się – uwierzysz? No więc taki mam plan. Jutro najpierw coś przekazsimy, potem zafundujemy sobie spacer, a po południu śmigniemy do Berlina na zakupy. Kupimy ci jakąś fajną sukienkę. A potem...

Przerwał, bo zauważył nagle, że narzeczona go nie słucha, patrzy za to intensywnie przed siebie. Andrzej poprawił okulary w złoconej oprawce i spojrzał w tym samym kierunku. Magdalena, nie wiedzieć czemu, wpatrywała się w samotnego mężczyznę w przeciwległym kącie sali. Blondyn, na oko trzydziestoletni, w brązowym kożusku. Siedział samotnie i pił wolno jasne piwo. Andrzej zamrugał, próbując przypomnieć sobie, kiedy nieznajomy się pojawił. Jak wchodzili, byli sami, na pewno. Ki diabeł?

Magda była piękną kobietą, nic dziwnego, że obcy mężczyzna szybko zauważył zainteresowanie swoją osobą. Odwrócił się, szerokim gestem podniósł kufel i zamachał nim przyjaźnie w powietrzu.

Narzeczona poderwała się z miejsca, wywracając kieliszek. Reszta wina zachlapała obrus i Andrzeje buty z wężowej skóry.

– Ojej, przepraszam! – rzuciła mu rozkojarzone spojrzenie, obciągając golf. Oczy jej błyszczały.

– Coś się stało, Magdalena? – spytał Jędrzek, ale kończył mówić już do jej pleców. Ona bowiem, stukając obcasami i kołysząc zalotnie pupą, maszerowała w stronę stolika, przy którym siedział nieznajomy. Zaskoczony Andrzej wyciągnął szyję jak żuraw, w sam raz, by zobaczyć, jak ten drugi

mężczyzna również podnosi się z miejsca i wylewnie całuje Magdę – jego Magdę! – w policzek. Zupełnie, jakby się znali, na pewno się znają! Inaczej by się przecież do niego nie dosiadła i z nim nie rozmawiała, a właśnie to robi. Jego kulturalna Magda! Coś takiego!

Na moment widok przesłonił mu Marek niosący dwa zimne tyskie.

– Dla ciebie – mruknął prawnik, podając barmanowi zgięty niebieski banknot. – Słuchaj, wiesz coś o tym gościu na końcu sali, który tak nagle zainteresował moją narzeczoną?

– Ach, ten lamus! – syn pani Marty uniósł brew. – Nazywa się Kostkiewicz czy jakoś tak. Przyjechał wkrótce po was, zameldowałem go niecałe dwie godziny temu. Pewnie złapała go śnieżycą. Wziął podwójny pokój bez targowania się i zamówił karkówkę z grilla. Jeździ hondą civic, to ten niebieski wózek zaparkowany od strony spiżarni. Ma polski paszport. Więcej nie wiem. Pierwszy raz go tu widzę na oczy.

Spojrzeli. Magda nachylona przez stół szeptała coś blondynowi do ucha. Na jej odsłoniętej szyi migotały kolczyki. Pod zielonym swetrem jej piersi były doskonale widoczne, jak dwa pełne jabłka.

– Twoja kobieta odważnie sobie poczyną – Marek podrapał się znacząco po fioletowej kropce pod

okiem. – Gdyby moja sztuka gadała bez krępacji z jakimś fagasem, dałbym jej popalić. Ale nie martw się – pstryknął palcami. – Najwyżej dosypie się frajerowi coś do kawy na sen i po kłopotcie.

No proszę, jest rozwiązanie. Andrzej roześmiał się głośno, Marek zawtórował mu i obaj już bez skrępowania zerknęli na tamtych dwoje, szczerząc zęby w uśmiechu. Magda musiała zorientować się, że jest obserwowana już przez dwie pary oczu, bo poprawiła spódnicę od Dolce & Gabana, pokazała na Andrzeja i powiedziała coś do obcego. Widocznie tłumaczyła mu, że są z Jędrkiem parą, bo nawet z daleka widać było, jak twarz tamtemu się ściągnęła. Z widocznym ociąganiem dźwignął się z miejsca i pozwolił, by towarzyszka poprowadziła go za rękę do stolika narzeczonego.

– Spływam. Jak coś, jestem w pobliżu – szepnął Marek. – A ty wrzuć na luz, pogadaj chwilę, a potem spław łachudrę. To w końcu twoja dupa, no nie?

Jędrzek zdążył tylko skinąć twierdząco głową. Krew w nim wciąż buzowała. By się opanować, na chwilę zacisnął powieki. Pomogło, bo gdy je otworzył, zły sen prysł. Magda stała tuż obok, uśmiechając się niewinnie, jak zawsze. A za nią, z głupawą miną, sterczał jej znajomy. Z bliska nie wydawał się już kimś wyjątkowym. Wysoki, trochę niezgrabny facet. W kozuchu wytartym na rękawach

przypominał bardziej rolnika niż biznesmena. Przystępował z nogi na nogę i rozcierał odmrożone ręce.

– To jest Norbert, a to Andrzej. Poznajcie się, chłopcy – dokonała prezentacji Magdalena.

Czerwona łapa mocno ścisnęła jego dłoń.

– Andrzej, narzeczony Magdy – powiedział może trochę zbyt ostentacyjnie prawnik. Nadal czuł rozdrażnienie z powodu zachowania swojej kobiety. Postanowił jednak, że zwróci jej uwagę później, gdy zostaną sam na sam. – Skoro już jesteś, siadaj, może piwa? – podsunął mu łaskawie kufel.

– O, chętnie! – Znajomy zdjął kozuch, położył z boku i w kraciastej koszuli usiadł wygodnie na ławie. – Powiadasz, przyjacielu, że jesteś narzeczonym tej pięknej kobiety? – powtórzył melodyjnie i jakby z lekkim rozczarowaniem w głosie, drapiąc się szkłem w brodę. – W takim razie gratuluję decyzji, Magdaleno.

Magda nic nie powiedziała. Natomiast Andrzejowi zdawało się, że wyczuł lekką ironię w głosie drugiego mężczyzny.

– Może na początek powiecie mi, skąd się znacie? – Andrzej upił łyk browara i spojrzał wyczekująco na narzeczoną, oczekując odpowiedzi.

– Och, ze studiów – skrzywiła się jak dziecko, któremu rodzice kazali zdradzić tajemnicę zabawy w Indian.

– No proszę! Myślałem dotąd, że znam wszystkich twoich znajomych z polonistyki – mruknął zaskoczony, podkreślając jednocześnie wobec intruza, że ich związek również ma charakter długoletniej znajomości.

– Jak widać, myliłeś się, kochanie – odparła spokojnie jego przyszła druga połowa. Przesunęła się i siedziała teraz troszkę dalej od Andrzeja niż poprzednio, ze stopami skierowanymi w stronę trzeciej osoby przy stole. Mimo to nadal czuł zapach jej słodkawych chaneli.

– Zdradźcie mi, proszę, o czym tak żywo rozmawialiście przy tamtym stoliku? – chciał wiedzieć.

Tym razem odpowiedź padła prawie natychmiast.

– Norbert opowiadał mi o pobycie w Wenecji. Mają z ojcem firmę, robią krzesła i inne lekkie meble na tamten rynek. Norbi więc regularnie bywa we Włoszech w interesach. A to taki piękny kraj...

Andrzejowi nie podobał się sposób, w jaki narzeczona wypowiedziała słowo „Włoszech”. Z przesadną emfazą, jak pensjonarka. I to podniecenie w jej głosie! – Mhm... To ciekawe – bąknął, starając się nadać głosowi normalny ton. – Aa... Jak jest w Wenecji, Norbert?

Głupie pytanie, ale nic mądrzejszego nie przychodziło mu teraz do głowy.

– Wspaniale! – Norbert posłał Magdzie wdzięczny uśmiech. – Wiesz, stary, może to trochę niemęskie, ale sporo rysuję – powiedział, chowając głowę w ramionach, jak bocian. – W Wenecji jest pełno zabytków jakby stworzonych do tego, by je szkicować. Siadasz na schodach i oddajesz się pasji. Wodę masz pod stopami, a czarne gondole czuwają pod balkonami. Bardzo plastyczny widok. Łodzie stoją i czekają, wierne, choć nie wiadomo na co... – urwał. – Zresztą, co ja będę opowiadał. Na pewno wybieriecie się tam razem po ślubie, kochani...

Kaszlnął i odjął kufel od ust. – Nie gniewaj się, Madziu, ale chyba nie będę już dzisiaj pił zimnego piwa – powiedział przepraszającym tonem. – Zmarłem w drodze na kość, ledwo żyję. Pójdę się zaraz położyć.

Przez chwilę wyglądał, jakby rzeczywiście miał taki zamiar.

– Ale, ale, bo nie zdążyłem się dowiedzieć, czym ty się zajmujesz Andrzej? – szczerze, jasne oczy Norberta zwróciły się na narzeczonego Magdaleny.

– Prawo – Andrzej natychmiast pospieszył z odpowiedzią. – Jestem radcą prawnym, prowadzę kancelarię w stolicy – uzupełnił. – Zresztą, proszę, o, tu masz wszystkie dane.

Poprawił okulary i sięgnął do kieszeni po wizytówki. Tylko sekundę zastanawiał się, którą dać tę

zwykłą, czy tę wydrukowaną na kredowym papierze, chowaną na specjalne okazje.

Obcy zachował się bez zarzutu. Spojrzał z szacunkiem na wytłoczone złote litery, odwrócił bilet wizytowy i schował do kieszonki koszuli, przyklepując starannie.

– Przyda się na pewno – powiedział. – Ostatnio firma nam się rozrasta, jak będę potrzebował porady, to się z pewnością odezwę. Po starej znajomości, prawda?

Błysnął zębami jak uczeń i poklepał Magdę po dłoni, tej z pierścieniem. I spojrzał ponownie na zegarek.

– Słuchajcie, gołąbeczki, bardzo fajne się gaworzy, ale naprawdę, czas na mnie! Nie chcę wam przeszkadzać, pewnie chcecie posiedzieć sami. Ile ci jestem winien za piwo? – zwrócił się do Jędrka.

– Przestań! – zachnął się demonstracyjnie Andrzej. – Stać mnie.

– W takim razie serdeczne dzięki, przyjacielu. – Blondyn podrapał się w kudłatą głowę. – Musicie mi wybaczyć, jako typowy potomek mazowieckiej szlachty z piasków, która nigdy nie nosi sakiewki, nie mogę się wam teraz odwdziżyć. To może jutro? Ja stawiam. Rano na pewno zlokalizuję w okolicy jakiś bankomat.

Arystokrata? Dopiero teraz Andrzej zwrócił uwagę, że na palcu serdecznym zamiast obrączki znajomy nosił ozdobny sygnet. Prawnik mrużył oczy, ale z powodu wady wzroku nie udało mu się dostrzec, co to za herb.

– Świetnie! Skoro tak, to może i śniadanie zjemy razem? – usłyszał nad uchem głos Magdy.

– Co? A tak, z przyjemnością... – Norbert, który już dźwigał się z miejsca, wydawał się autentycznie zaskoczony zaproszeniem. – Jeśli oczywiście Andrzej nie ma nic przeciwko temu...

– Nie ma – zapewniła Magda, nim narzeczony zdołał coś rzec, posyłając jednocześnie gościowi promienny uśmiech. – Moi przyjaciele są także przyjaciółmi mojego męża.

Jędrzek błyskawicznie zasłonił się kuflem, bo kłamstwo było szyte zbyt grubymi nićmi. Ale znajomy jakby nie zwrócił uwagi na to ostatnie zdanie. Uwadze Jędrzeja nie uszło natomiast, że Magda – świadomie czy nie – wyraziła się tak, jakby już byli po ślubie.

– W takim razie jeszcze raz: do zobaczenia jutro – powiedział cicho znajomy. Tym razem nie pocałował jej w policzek ani nie podał jemu ręki. Przytknął tylko dwa palce do czoła i zasalutował niezgrabnie. – Dobrej nocy, młoda paro!

Czy w głosie Norberta w ostatnich słowach znowu zabrzmiała ironia, czy to było tylko złudzenie? Andrzej spojrzał spod zmarszczonych brwi na oddalające się szerokie plecy tamtego mężczyzny, wciąż zastanawiając się, skąd u licha potomek herbowych znał się z Magdą. Czy bywał u jej rodziny w domu na podwieczorkach?

– Andrzej! Nie gap się tak! – Narzeczona szturchnęła go łokciem. Zła, z furią ustawiała na blacie szklanki w rzędku.

– Nie gapię się! – zaprotestował. Nie było zresztą na co. Norbert poszedł precz. I bardzo dobrze.

Nareszcie zostali sami. Gdzieś na piętrze trzasnęły drzwi. Andrzej przeciągnął się jak kot.

– Dziwny okaz z tego twojego kolegi – ziewnął. – Założę się, że ma sporo do czynienia z morzem. Sądząc po jego sposobie chodzenia, to całkiem prawdopodobne...

– Ma albo nie ma – przerwała mu bezlitośnie narzeczona. – W każdym razie będziesz miał okazję jutro go o to wypytać. Pod warunkiem, że tym razem nie będziesz siedział jak kołek, wytrzeszczając gały. Eh, wy, mężczyźni...

Nie dokończyła. Sięgnęła do torebki i wyjęła paczkę vogue'ów. Trzymając długiego papierosa w ustach, pochyliła się nad świeczką. Palila wolno,

patrząc w okno i odwracając się tylko po to, by celowo puścić w stronę narzeczonego ciemny obłoczek dymu. Andrzej nie cierpiał nikotyny, ale nie chciało mu się teraz klócić. Zdjął tylko okulary, bo zaczęły szczypać go oczy, i siedział wyprostowany nieruchomo z założonymi na piersi rękami, jak stary Indianin, czekając, aż narzeczona skończy i zdusi niedopałek w popielnicze.

– Jeśli już się nawdychałeś do woli tego świństwa, chodźmy na górę – powiedział ponurym głosem. – Zmęczyłem się.

3.

Mimo późnej pory nie kładła się jeszcze. Siedziała naga na brzegu łóżka tyłem do niego i patrząc w lustro, szcztokowała włosy spadające jej szeroką falą na plecy. On zaś, w piżamie, walczył ze snem, przeglądając po raz tysięczny kolorowy magazyn, który wziął ze stojącej obok łóżka etażerki.

– Byłeś zazdrosny – powiedziała ni stąd, ni zowąd. Nie pytała. Po prostu stwierdziła fakt.

Wyrwany z letargu roześmiał się niepewnie.

– Na początku może trochę – odparł ostrożnie.
– Żaden normalny mężczyzna, kochanie, nie lubi, jak jego kobieta flirtuje z innym. Powinnaś to rozumieć.

SPIS TREŚCI

Znajomy · 5

Skóra · 117

Pierścień · 155

Sekslinia (wybierz kierunkowy: miłość) · 186

Autostopowicze · 216

Wielki człowiek · 272

Grzegorz Roch Bajorek, rocznik 1979.

Z wykształcenia prawnik. Uczestnik warsztatów literackich „Jak pisać?” pod kierunkiem Nataszy Goerke i Olgi Tokarczuk w ramach Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania (Wrocław 2008). Laureat kilku konkursów poetyckich i prozatorskich. Mieszka i pracuje w Warszawie.

Znajomy i inne niepokojące opowiadania

Zebrane w tomiku opowiadania o tematyce współczesnej łączy idea, by za pomocą formy prozatorskiej zaciekać czytelnika oraz sprawić, by natychmiast po zakończeniu lektury miał on ochotę przeczytać tekst jeszcze raz. Każde z opowiadań oparte jest na subtelnym pomysle fabularnym, wzmocnionym przez zaskakujące zakończenie.

Akcja tytułowego utworu toczy się w motelu przy szosie w województwie lubuskim. To rzecz o miłości, pożądaniu, zazdrości, a także zemście opowiedziana w konwencji thrillera. Młodzi narzeczeni zatrzymują się na noc w pensjonacie, gdzie spotykają tytułowego znajomego: przyjaciela przyszłej panny młodej, który korzystając z okazji, podejmuje grę mającą na celu niedopuszczenie do zawarcia małżeństwa. Klasyczny trójkąt, w którym wszystkie trzy osoby będą zmuszone inaczej spojrzeć zarówno na siebie, jak i na bliską sercu osobę.

akcent

wydawnictwoakcent.pl

[Kup książkę](#)